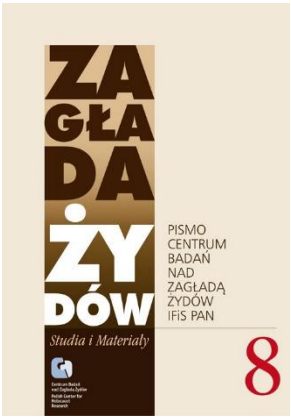

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 8 (2012)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Na warcie – o Cywii Lubetkin po aryjskiej stronie Warszawy i w powstaniu warszawskim

On Her Guard – Zivia Lubetkin on the Aryan Side of Warsaw and during the Warsaw Uprising

Bella Gutterman
Yad Vashem

redakcja@holocaustresearch.pl

DOI: https://doi.org/10.32927/zzsim.687
Strony/Pages: 271-288

CC BY

OPEN ACCESS

Sylwetki

Bella Gutterman

Na warcie – o Cywii Lubetkin po aryjskiej stronie Warszawy i w powstaniu warszawskim[1]

Wprowadzenie

Cywia Lubetkin przyszła na świat 9 listopada 1914 r. w Byteniu, miasteczku w powiecie słonimskim, w dawnym województwie nowogródzkim, usytuowanym w części Polesia, która niegdyś należała do Polski, a obecnie należy do Białorusi. W Byteniu mieszkało kilkaset żydowskich rodzin. Cywia związała się z żydowską organizacją młodzieżową Frajhajt[2], znaną później jako Dror. Jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej znalazła się wśród przywódców ruchu syjonistycznego He-Chaluc, odgrywała czołową rolę w ruchu chalucowym w getcie warszawskim, podczas powstania kwietniowego w 1943 r. oraz po wojnie.

W jedynej relacji, złożonej 7 czerwca 1946 r. w kibucu Jagur, Cywia opowiedziała między innymi o losach grupki bojowników żydowskich ocalałych z powstania w getcie warszawskim. Po wydostaniu się z getta kanałami Cywia znalazła się w grupie jadącej ciężarówką do lasu w Łomiankach. Wokół nich unosił się potworny smród, broń była przemoczona, niezdatna do użycia i nikt nie wiedział, jaki jest cel ich podróży ani jaką trasą podążają. Podczas gdy z ulicy dochodziły ich dźwięki budzącego się miasta, w wozie panowała absolutna cisza. „Oczywiście nie rozmawialiśmy. [...] Leżałam zgnębiona i nie opuszczała mnie troska o los pozostających z getcie. Jak koszmar dręczyło mnie pytanie: Jak się to wszystko stało [podkreślenie w oryginale – B.G.]?”[3]. W czasie godzinnej

[1] Fragmenty jednego z rozdziałów biografii Cywii Lubetkin, opublikowanej w języku hebrajskim przez Hakibbutz Hameuhad i Yad Vashem w 2011 r. Obecnie przygotowywane jest wydanie anglojęzyczne (*Zivia The One: The Story of Zivia Lubetkin*).

[2] Organizacja Frajhajt powstała w Rosji w 1911 r. Jej celem było ustanowienie podstaw społeczeństwa syjonistycznego. Po rewolucji październikowej zakazano działalności organizacji, a jej kwaterę główną przeniesiono do Warszawy. Była powiązana z Poalej Syjon-Prawicą. Frajhajt zachowała kibuce szkoleniowe i obozy młodzieżowe. W 1938 r. organizacje Frajhajt i He-Chaluc połączyły się w Dror.

[3] Cywia Lubetkin, *Zagłada i powstanie*, tłum. Maria Krych, Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny i Książka i Wiedza, 1999, s. 141.

podróży nie zamieniła ze stojącym nad nią Kazikiem[4] ani słowa, aż wyjechali z miasta i dotarli do lasku koło Łomianek. Nie czekał tam na nich Icchak Cukierman (Antek). Później Cywia poznała więcej szczegółów na temat akcji pomocy i dowiedziała się, że pomimo młodego wieku i krótkiego pobytu po stronie aryjskiej Kazik był prawą ręką Icchaka i zdążył już przeprowadzić wiele misji. Po samobójczej śmierci Frani Beatus[5] przejął jej funkcję i został łącznikiem Icchaka, nadzorował działalność sieci łączniczek i w zasadzie samodzielnie zaplanował i przeprowadził akcję pomocy.

W Łomiankach, wsi położonej na słabo zalesionym terenie w pobliżu Warszawy, nienadającym się na długoterminową kryjówkę, spotkali się między innymi z Eliezerem Gellerem i Stefanem (Szlomą) Grajkiem, z którymi mieli utrudniony kontakt w czasie walk w getcie i którym dziesięć dni wcześniej udało się uciec z rejonu szopów Toebbensa i Schultza.

Cywia opisała moment spotkania następująco:

> W łachmanach, zmordowani i brudni, wyglądaliśmy strasznie i w pierwszych chwilach towarzysze nas nie poznali. Podano nam natychmiast po szklance ciepłego mleka. Piliśmy je po długich dniach głodu i pragnienia. Wszystko wydawało się nam niezwykłe, przyprawiało o zawrót głowy[6].

Kazik pojechał z powrotem do Warszawy, by spróbować uratować towarzyszy, którzy pozostali w kanałach[7], a reszta członków sześćdziesięcioosobowej grupy pozostała w zagajniku. Opiekowali się rannym Jehudą Węgrowerem[8], ale ten wkrótce zmarł i został na miejscu pochowany. Wszyscy pogrążyli się w rozpaczy, wydawało się im, że są ostatnimi ocalałymi z całego narodu żydowskiego.

Uratowani bojownicy żydowscy utworzyli tymczasowe dowództwo, do którego powołali Cywię, Marka Edelmana, Tosię Altman, Hersza Berlińskiego, Izraela Kanała i Tuwię Borzykowskiego. Przygotowali oni dalszy plan działania, a następnego dnia zwołali ogólny apel. Podliczyli i spisali broń, jaka była w ich posiadaniu, resztę pieniędzy oraz biżuterii znalezionych przez jedną z bojowniczek na terenie getta i oddali je Markowi Edelmanowi na przechowanie. Podzielili się na grupy i rozpierzchli po lesie w poszukiwaniu gałęzi potrzebnych na zbudowanie tymczasowych

---

[4] Simcha Ratajzer-Rotem ps. „Kazik" urodził się w Warszawie. W kwietniu 1943 r. walczył w getcie centralnym.

[5] Frania Beatus należała do Droru, była łączniczką Żydowskiej Organizacji Bojowej (ŻOB) po aryjskiej stronie, utrzymywała kontakt telefoniczny z gettem. Odebrała sobie życie, nie mogąc się pogodzić z utratą przyjaciół z getta.

[6] Lubetkin, *Zagłada i powstanie*, s. 143.

[7] Kiedy tylko Kazik dotarł do wyjścia z kanałów, spostrzegł tłum Polaków otaczających jego towarzyszy, z których część leżała zabita; rozpoznał swego przyjaciela Szlomę Szustera. Pospieszył do Icchaka, by go poinformować, że Cywia się uratowała, Icchak mu jednak nie uwierzył. Na podstawie rozmowy z Simchą Ratajzerem-Rotemem. [Por. też Simcha Rotem „Kazik", *Wspomnienia bojowca ŻOB*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1993, s. 71–72 – przyp. red.].

[8] Członek Ha-Szomer ha-Cair w Warszawie.

schronów. W miarę upływu czasu stało się jasne, że nie ma szans, by dołączyli do nich kolejni ocalali z getta czy kanałów[9].

Dopiero po dwóch dniach ukrywania się do lasu przybył Antek, dowiedział się bowiem od Kazika, że Cywia znajduje się wśród uratowanych. Zagrożenie ze strony Niemców, którzy mogli ich znaleźć, oraz trudne warunki życia w lesie zmusiły Żydów do powrotu do Warszawy i szukania schronienia po aryjskiej stronie. Niemniej mimo usilnych starań Antkowi nie udało się zakwaterować wszystkich grup w kryjówkach, przez co zdarzyło się kilka przypadków zdemaskowania bojowników i przekazania ich Niemcom. Co więcej, pomoc obiecywana przez Armię Krajową nie nadchodziła, a wszystkie jego starania skoncentrowane na otrzymaniu wsparcia od AK spełzły na niczym. Zmuszeni byli zatem do przyjęcia propozycji Armii Ludowej, by przenieść większość bojowników do obozów partyzanckich w lasach wyszkowskich, znajdujących się w pobliżu Bugu[10].

Dla nielicznych udało się znaleźć kryjówki w Warszawie, ale byli to głównie chorzy lub ranni. Pierwszy opuścił las 17 maja Tuwia Borzykowski. Cywia i Marek ruszyli jego śladem 19 maja i dotarli na ul. Komitetową 4, gdzie mieszkali już Antek i Kazik. Ich kryjówka mieściła się za podwójną ścianą. Pozostałych w lesie bojowników ogarnęła głęboka depresja: „po odejściu przywódców nastroje opadły. Czuliśmy się opuszczeni i pozostawieni na pastwę losu”[11].

To Antek podjął decyzję, by w pierwszej kolejności przenieść dowódców i ulokować ich w mieszkaniu zajmowanym przez niego i Kazika, gdyż w jego ocenie tego właśnie wymagały okoliczności. Niewątpliwie miały na to wpływ nie tylko względy praktyczne, lecz także stan emocjonalny Antka. Potrzebował wyważonych rad Cywii, chciał podejmować decyzje wspólnie z nią i dwoma doświadczonymi towarzyszami. Choć Cywia nie należała formalnie do dowództwa, ona i Marek Edelman byli jednymi ze starszych żyjących członków ŻOB, obok Tosi Altman z Ha-Szomer ha-Cair.

W swej relacji złożonej w kibucu Jagur Cywia wyjaśnia, że niemożliwe było znalezienie odpowiedniej kryjówki dla wszystkich: „próby ukrycia bojowców w Warszawie lub okolicznych wsiach zakończyły się nieszczęśliwie”[12]. Wobec tego

[9] Jaakow Putermilch (Jakub Putermilch), [W ogniu i w śniegu], Tel Awiw: Beit Lohamei Hagetaot i Hakibbutz Hameuchad, 1981, s. 126.

[10] Bojownicy, którzy wyruszyli w kierunku Wyszkowa, byli narażeni na antysemickie prześladowania, a wielu z nich zginęło z rąk Polaków lub Niemców.

[11] Putermilch, [W ogniu i w śniegu], s. 129. Wyszkowski oddział im. Mordechaja Anielewicza nie otrzymał od polskiego podziemia żadnej pomocy i w związku z tym był z góry skazany na zgubę. Większość jego bojowników poniosła śmierć i tylko nielicznym udało się wrócić do Warszawy. Więcej w: Barbara Engelking, Dariusz Libionka, *Żydzi w powstańczej Warszawie*, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2009, np. s. 33–34.

[12] Lubetkin, *Zagłada i powstanie*, s. 145, 148. Wiadomo, że Antek podjął wiele prób, by znaleźć dodatkowe kryjówki po aryjskiej stronie Warszawy: *Hamisza michtawim szel Ciwja Lubetkin we-Icchak Zuckerman* [Pięć listów Cywii Lubetkin do Icchaka Cukiermana], „Mi bifnim” 1983, t. 45, nr 3–4.

większość bojowników przyłączono do partyzantów znajdujących się w lasach wyszkowskich, a kilka osób ulokowano w budynku należącym do fabryki błon fotograficznych na Pradze, której właściciel otrzymał od Antka dużą sumę pieniędzy, by zaprzestać produkcji. W tej grupie byli Tosia Altman, Eliezer Geller oraz Hela Schüpper-Rufeisen. Ukrywali się na strychu fabryki, do którego można było się dostać po drabinie. Niestety, w razie gwałtownej potrzeby stanowiło to swego rodzaju pułapkę. Na strychu, gdzie jedynym źródłem światła były małe świetliki umieszczone w dachu, przechowywano liczne worki z taśmami celuloidowymi, na których spali niektórzy bojownicy. Jak napisała później Hela Schüpper-Rufeisen: „wszyscy czuliśmy się zdruzgotani, ale musieliśmy udawać, że nadal jest nadzieja. Byliśmy cali brudni, ściśnięci i pozbawieni najbardziej podstawowych warunków sanitarnych [...]. Byliśmy zawszeni i nie mieliśmy żadnej możliwości, by się przebrać”[13].

Tragedia w fabryce błon fotograficznych

W swojej relacji Cywia opowiadała, że Antek i inni bojownicy uważali fabrykę za bezpieczną kryjówkę oraz dogodne miejsce zebrań i konsultacji; w istocie zaplanowano spotkanie, na którym mieli się pojawić Antek i Szloma Grajek (Stefan). Nie jest do końca jasne, co wydarzyło się na strychu fabryki 24 maja, dwa tygodnie po wyjściu z kanałów. Według wersji Heli Schüpper-Rufeisen, Tosia siedziała z przyjaciółmi na strychu, gdy wtem jeden z młodych mężczyzn zapalił zapałkę i błyskawicznie wszędzie wokół zajęły się ogniem sterty błon celuloidowych. Tosia była już wtedy ulokowana w innej kryjówce, ale wróciła na strych, by wziąć udział w konsultacjach. Według relacji ocalałego z pożaru Eliezera Gellera, Tosia mieszkała w fabryce, a nie w kryjówce, i to ona zaprószyła ogień, kiedy próbowała podgrzać jakąś maść leczniczą na swoje rany. W każdym razie pożar na strychu rozprzestrzeniał się bardzo szybko, a ponieważ w zasięgu ręki nie było drabiny, świetliki w dachu znajdowały się zaś zbyt wysoko, nie było drogi ucieczki. Niektórzy skakali ze strychu i udało im się wydostać z budynku (Eliezer Geller doznał kontuzji przy skoku, ale miał wystarczająco dużo szczęścia, by się uratować), podczas gdy Tosia Altman i inni członkowie grupy doznali ciężkich poparzeń. „Tosię i jeszcze jedną towarzyszkę [...] policja złapała i przekazała w ręce Niemców, którzy odprowadzili je do szpitala. Jednak po kilku dniach strasznych męczarni obie zmarły”[14].

Dlaczego Tosia Altman nie została ulokowana w mieszkaniu Antka razem z Tuwią Borzykowskim, Cywią i Markiem Edelmanem? To pytanie zadawano wielokrotnie, ale nigdy nie padła jasna i bezpośrednia odpowiedź. Trudno uniknąć pytania, dlaczego Cywia nie dołożyła starań, by umieścić jeszcze szwankującą na zdrowiu

[13] Hela Schüpper-Rufeisen, [W getcie i na Miłej 18] [w:] *Dapai Edut B*, [Karty świadectwa B], red. Cwika Dror, Tel Awiw: Beit Lohamei Hagetaot, 1984, s. 46. [Zob. Hela Rufeisen-Schüpper, *„Pożegnanie Miłej 18”. Wspomnienia łączniczki Żydowskiej Organizacji Bojowej*, Kraków: Beseder, 1996 – przyp. red.].

[14] Lubetkin, *Zagłada i powstanie*, s. 144.

Tosię Altman w mieszkaniu na Komitetowej 4. Wszak blisko ze sobą współpracowały, a po upadku Miłej 18 Tosia była jednym z ostatnich ocalałych członków kierownictwa Ha-Szomer ha-Cair, natomiast w lasach w pobliżu Łomianek uczestniczyła we wszystkich naradach dowódców. W wyjaśnieniach Antka kryją się poczucie winy i wyrzuty sumienia. W rozmowach z nim, które posłużyły później za podstawę książki *Nadmiar pamięci*, Antek ciągle powtarzał, jak wielki ból odczuwa po tragedii w fabryce błon fotograficznych i utracie towarzyszy. Obarczał się winą za to, że nie przewidział oczywistego niebezpieczeństwa grożącego zebranej grupie rannych bojowników i nie włożył więcej wysiłku w poszukiwanie dla nich odpowiedniejszej kryjówki[15].

Po stronie aryjskiej

Po opuszczeniu lasów w okolicach Łomianek grupka tych, którzy znaleźli się po aryjskiej stronie Warszawy, zmuszona była do poszukiwań bezpiecznej kryjówki oraz częstych i nagłych przeprowadzek z jednego mieszkania do drugiego. Był to trudny czas, a Cywia nie mogła poradzić sobie z depresją. Prześladowały ją zagłada getta, utrata bliskich przyjaciół, poczucie winy i wyrzuty sumienia z powodu tego, co postrzegała jako podwójną dezercję – najpierw opuszczenie współbojowników z getta, a potem konieczność pozostawienia przyjaciół w kanałach – a oprócz tego bolesna strata towarzyszy z Miłej 18, skąd cudem uszła z życiem. To, że w owym czasie Cywia przeszła od stanu ciągłej aktywności, do której była przez całe życie przyzwyczajona, do pasywnej bezczynności wymuszonej także typowo semickim wyglądem, uniemożliwiającym wychodzenie z kryjówki i uczestnictwo w działaniach towarzyszy, spotęgowało jej wyrzuty sumienia. Mimo że dysponowała podrabianymi dokumentami, „z jej wyglądem i akcentem niemożliwe było, by ktokolwiek z zewnątrz mógł się dowiedzieć o jej istnieniu”[16]. Życie po stronie aryjskiej wymagało nie tylko polskich rysów twarzy, lecz także zachowania, ubioru i sposobu mówienia charakterystycznych dla Polaków, dlatego też Cywia nie mogła ryzykować, wychodząc w biały dzień, a w nocy i tak obowiązywała godzina policyjna. Jej obawa o Antka, spędzającego całe dnie na ulicach na spotkaniach z różnymi osobami, zwiększyła jej cierpienia do tego stopnia, że nie była w stanie powstrzymać częstych, nietypowych dla niej ataków płaczu, które zaczęły się jej zdarzać nawet w obecności przyjaciół. Antek również przechodził trudny okres. Niemożność wypełnienia powierzonej mu po aryjskiej stronie misji, utrata rodziny i przyjaciół i w końcu katastrofa w fabryce celuloidu odcisnęły na nim piętno. Cywia obserwowała go, gdy pogrążał się w ciszy i wycofywał w głąb siebie i wiedziała, że najlepiej postawić wówczas na stole butelkę alkoholu, usiąść i napić się razem z nim. Nie tylko Cywia

[15] Icchak Cukierman „Antek”, *Nadmiar pamięci (Siedem owych lat). Wspomnienia 1939–1946*, tłum. Zoja Perelmuter, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2000, s. 283. Ogólnie o poczuciu winy związanym z działalnością w okresie okupacji zob. s. 431.

[16] Jonat Sened, *Kazik*, Tel Awiw: Hakibbutz Hameuchad, 2008, s. 55.

i Antek sięgali po alkohol; inni także, bo pomagał złagodzić ból oraz zapomnieć o sytuacji wokół i stał się nieodłączną częścią ich wyczerpującej nerwowo codzienności. Według jednego z przyjaciół: „Cywia pogodziła się z tym, że posiłek bez butelki to nie posiłek”[17]. Piła z Antkiem, by go uspokoić, by rozwiązać mu język w te ponure dni lub przygotować go na złe wiadomości i w ten sposób oswoiła go z niewiarygodnymi informacjami, jakie do niej dotarły, dotyczącymi rozmiaru zniszczeń, obozów koncentracyjnych, obozów śmierci, a także zagłady ich narodu[18].

Jedną z pierwszych rzeczy, jakie wspólnie zrobili, było napisanie telegramu do Icchaka Tabenkina[19], Meira Jaariego[20] i Eliahu Dobkina[21], w którym oficjalnie poinformowali przywódców Ziemi Izraela o zakończeniu walk w getcie warszawskim oraz o istnieniu dodatkowych grup walczących w innych gettach. Poprosili ich ponadto o podjęcie wysiłków, by uratować ocalałych i ostrzec Żydów z Europy Zachodniej, że są wywożeni do Polski na śmierć. Na końcu jednego z pierwszych raportów wyjaśnili, że nie podupadli na duchu ani nie ogarnęła ich zupełna desperacja, ale że „trzeźwo przyglądają się okrutnemu losowi”. Dodali też: „wiemy, że zrobilibyście wszystko, żeby nas uratować. Wiemy, że w tej kwestii jesteście bezradni”, a Cywia dopisała jeszcze uprzejmą prośbę: „Poinformujcie Ahuwę Lubetkin z Ben Semen i Sarę Cukierman z Ramat Ha-Kowesz, że żyjemy”[22]. Sama nie spieszyła się z napisaniem osobistego listu do młodszej siostry.

Podczas gdy dręczyły ją okropny ból i poczucie współodpowiedzialności, Cywia dokładała wszelkich starań, by przekonać bojowników z getta będzińskiego, gdzie przebywała jej przyjaciółka Frumka Płotnicka, by nie wszczynali powstania. Po starciach na terenie getta warszawskiego Cywia i jej przyjaciele wyciągnęli bowiem wnioski z własnych doświadczeń i „doszli po namyśle do porozumienia w kwestii powstania w getcie, przyłączenia się do partyzantów i akcji pomocowej”[23]. Cywia wysyłała do przyjaciół w Będzinie listy z apelami, by się ratowali, i obiecywała, że w Warszawie można ocalić tych, którzy mają aryjski wygląd. Innym proponowała, że organizacja przygotuje dla nich kryjówki. Do przesyłki do Będzina dołączyła także kilka sfałszowanych paszportów i przepustek umożliwiających podróż[24]. Bojownikom rozmieszczonym w Częstochowie radziła, by ukryli się w lasach i nie

[17] *Ibidem*.

[18] Roni Givati, [Wśród ciszy], Tel Awiw: Hakibbutz Hameuchad, b.d.w., s. 130.

[19] Przywódca ruchu kibucowego Ha-Meuchad.

[20] Przywódca ruchu kibucowego Ha-Arci.

[21] Był jedną z ważniejszych postaci syjonistycznego ruchu socjalistycznego.

[22] List podpisany przez Cywię i Antka wysłano z Warszawy 16 XI 1943 r. (Archiwum w Moreszet, A.1.612).

[23] Rebeka (Rywka) Perlis, [Organizacje młodzieżowe w okupowanej Polsce], Tel Awiw: Hakibbutz Hameuchad i Beit Lohamei Hageтaot, 1987, s. 342; Aszer Cohen, [Działalność pomocowa organizowana przez syjonistyczne organizacje młodzieżowe] [w:] [Syjonistyczne organizacje młodzieżowe w czasie Zagłady], red. Jehoakim Kochawi, Haifa: University of Haifa Press i Beit Lohamei Hageтaot, 1989, s. 63.

[24] Rania, [W oddziałach wojskowych i w podziemiu], Tel Awiw: Hakibbutz Hameuchad, 1945, s. 112.

wszczynali powstania w getcie: „Po powstaniu w getcie warszawskim przyszła do nas Rywka Glanc z Częstochowy. Powiedziałam jej: «ponieważ powstanie zakończyło się, jak się zakończyło, jest ważne, abyście przeszli do lasu, do partyzantki, będziecie tam mogli zabić znacznie więcej Niemców, a może także uratować więcej Żydów». Odpowiedziała: «My również chcemy do ostatniej chwili być z naszymi braćmi»”[25]. Cywia zrozumiała, że bojownicy pragnęli pozostać na miejscu, pójść za przykładem Warszawy i do końca towarzyszyć żydowskim cywilom. Czuła jednak, że najlepszym sposobem działania po nieudanych walkach w getcie warszawskim i ogromnych ofiarach wśród cywilów w bunkrach było umożliwienie przetrwania jak największej liczbie osób z konspiracji i uczyniła wszystko, by ocalić swych przyjaciół i przenieść ich w bezpieczne miejsce.

Sama Cywia nie przyjmowała natomiast propozycji wyjazdu z Polski, choć pierwsza z nich pojawiła się już w 1942 r., gdy nadal utrzymywano kontakt między Szwajcarią a Zagłębiem i istniała możliwość opuszczenia Polski, posługując się południowoamerykańskimi dokumentami. Cywia odmówiła, chociaż zarówno ona, jak i Antek byli przez Niemców poszukiwani na terenie getta. Po raz kolejny próbowano ich uratować w marcu 1944 r., ale nie przyjęli pomocy, nie przemawiało do nich to, że są właściwie ostatnimi członkami Żydowskiej Organizacji Bojowej, którzy zostali przy życiu, i że muszą przetrwać, by dać świadectwo.

Przez wiele miesięcy ukrywania się po aryjskiej stronie Warszawy zacieśniały się więzy między ocalałymi Żydami z rozmaitych partii i organizacji: ich wysiłki koncentrowały się na akcji pomocy, ratowaniu i zapewnianiu opieki społecznej Żydom ukrywającym się w mieście oraz pobliskich miasteczkach i wsiach. Cywia pisała w listach do Palestyny, skarżąc się na brak pomocy z zagranicy: „Bezustannie poszerzamy zakres naszej akcji pomocowej i ratowniczej. Otrzymane dotychczas wsparcie finansowe jest za małe […] podejmijcie natychmiast działania, by przesyłać większe kwoty. Dla tysięcy ludzi to kwestia życia i śmierci. Za kilka tygodni może być za późno. W chwili odniesienia nieuchronnego zwycięstwa Niemcy planują całkowicie unicestwić pozostałych Żydów”[26].

Akcją pomocową po aryjskiej stronie kierowała „Żegota” (Rada Pomocy Żydom), obejmująca pięć polskich organizacji i dwie żydowskie: Żydowski Komitet Narodowy (ŻKN), którego przedstawicielem był Adolf Abraham Berman, oraz reprezentowany przez Leona Feinera Bund. Szeroko zakrojone działania „Żegoty” polegały między innymi na przekazywaniu Żydom pieniędzy na codzienne wydatki, ale przede wszystkim koncentrowały się na darmowym zaopatrywaniu ukrywających się Żydów w fałszywe dokumenty. Cywia była odpowiedzialna za duże sumy pieniędzy przeznaczone na pokrycie kosztów organizacji i pomoc finansową dla tysięcy Żydów przebywających po stronie aryjskiej. Przekazywaniem pieniędzy zajmowała się uczciwie i starannie, kierując się trzymanym w mieszkaniu spisem, zawierającym nazwiska wszystkich ukrywających się Żydów.

[25] Lubetkin, *Zagłada i powstanie*, s. 154.

[26] Archiwum Beit Lohamei Hagetaot, ZII, List Cywii Lubetkin z 25 X 1943 r.

W 1944 r. po aryjskiej stronie Warszawy ukrywało się około 15 tys. Żydów, a pozostałych 20 tys. znajdowało się w pobliżu stolicy[27]. Większość z nich miała żydowskie rysy twarzy i nawet jeśli udało się znaleźć dla nich kryjówki, Cywia miała poczucie stałego zagrożenia, że polscy sąsiedzi ich wypatrzą i zdradzą, kuszeni nagrodami oferowanymi przez Niemców za oddanie Żydów w ich ręce, lub że padną ofiarą szmalcowników[28]. Działalność po aryjskiej stronie Cywia określiła jako okres „podwójnej konspiracji", kiedy byli zmuszeni ukrywać swoją tożsamość nie tylko przed Niemcami, lecz także przed Polakami[29].

Mieszkańcy kryjówki przy ul. Komitetowej 4 zaczęli stopniowo odtwarzać Żydowską Organizację Bojową; snuli plany o kontynuowaniu walk i mieli nadzieję, że tym razem uda im się nawiązać współpracę z polskim podziemiem, gdy zdecyduje się ono podjąć działania zbrojne.

Antek był najwyższym rangą ocalałym członkiem kierownictwa Żydowskiej Organizacji Bojowej, mimo to wciąż nie był postrzegany jako przywódca podziemia. Cywia miała zawsze na niego ogromny wpływ. W tym związku to ona była tą bardziej praktyczną, doświadczoną oraz poważaną osobą i to ona dominowała w ruchu. Właśnie Cywia miała ostatnie zdanie w każdej zakulisowej sprawie, brała udział w podejmowaniu decyzji i to z nią Antek konsultował wszystkie akcje przeprowadzane po stronie aryjskiej z pomocą Kazika i innych[30]. Wspólnie podejmowali trud ratowania Żydów, pozbywania się donosicieli i szmalcowników oraz wzmacniania w obozach komórek podziemia. Od początku uczestniczyli w pracach Żydowskiego Komitetu Narodowego, byli członkami Komisji Koordynacyjnej obok Bundu, a także blisko współpracowali z referatem żydowskim Delegatury Rządu na Kraj[31] i z „Żegotą". Antek był członkiem prezydium ŻKN, a Cywia brała udział w spotkaniach poszerzonego komitetu, w którego skład wchodzili między innymi Emanuel Ringelblum, Hersz Berliński, Basia Temkin-Berman i Adolf Berman[32].

Po pewnym czasie, kiedy podjęli na nowo rutynową działalność, kryjówka przy ul. Komitetowej 4 przestała być bezpieczna. Prawdopodobnie zdekonspirował ją jakiś donosiciel, co zmusiło ich do przeniesienia się do mieszkania przy ul. Pańskiej 5,

---

[27] Zgodnie z najnowszymi danymi w sierpniu 1944 r. w Warszawie ukrywało się od 10 do 20 tys. Żydów. Zob. Engelking, Libionka, *Żydzi w powstańczej Warszawie*, s. 19.

[28] Adolf Abraham Berman, [Z czasów w podziemiu], Tel Awiw: Menora, 1971, s. 80.

[29] Ciwja Lubetkin, *Acharonim al ha-choma* [Ostatni za murem], En Charod Ichud, 1946/1947, s. 40.

[30] Arie Lewi Sarid, *Be-miwhan he-anut weha-pedut: ha-Tenuot ha-chalucijot be-Polin ba--Szoa ule-achareha 1939* [Podczas sprawdzianu odpowiedzi i wyzwolenia: Ruch chalucowy w Polsce w czasie Zagłady i po 1939 r.], Tel Awiw: Moreszet, 1997, s. 376; Rotem, *Wspomnienia bojowca ŻOB*, s. 88, 110.

[31] Przedstawicielstwo rządu RP na uchodźstwie. Przez dłuższy czas Delegatura nie utrzymywała kontaktów z Żydami i dopiero w 1943 r. ustanowiła organ zajmujący się sprawami żydowskimi.

[32] Melech Neustadt, *Churban u-mered szel Jehudei Warsza. Sefer edujot we-azkarot* [Zagłada i powstanie Żydów warszawskich. Księga świadectw i upamiętnienia], Tel Awiw, 1946, s. 107.

gdzie przebywali już Luba Gawisar, ukrywająca się pod przybraną aryjską tożsamością, jej chłopak Jurek Grasberg i Irka Gelblum. Antek jeszcze przed powstaniem zwykł często odwiedzać Jurka, a Luba miała świadomość, że wynajmowane przez nią mieszkanie służy jako tajny lokal Żydowskiej Organizacji Bojowej. Była też odpowiedzialna za doprowadzenie Cywii do nowej kryjówki i towarzysząc jej w drodze do niej, miała przy sobie granat ręczny. Mieszkanie przy Pańskiej szybko stało się centrum decyzyjnym organizacji i właśnie tutaj przygotowywano fałszywe dokumenty, prowadzono archiwum, którego Antek strzegł jak źrenicy oka, oraz ukrywano broń i amunicję[33]. Życie przy Pańskiej nie było proste dla żadnego z mieszkańców. Zawsze gdy ktoś pukał do drzwi, wszyscy musieli szybko wczołgać się do kryjówki, wybudowanej za ścianą. Cywia mówiła niewiele, „była bardzo skrytą osobą. Nie lubiła opowiadać o sobie ani prywatnym życiu", co musiało rzucać się w oczy szczególnie w porównaniu z gadatliwością Antka. Była zwykle spokojna, nigdy nie wyglądała na spiętą i trzymała emocje na wodzy; emanowały z niej odwaga i opanowanie.

Cywia czuła się zła i „upokorzona" tym, że została niejako uwięziona w mieszkaniu. W pierwszą rocznicę powstania w getcie z jej powodu odwołano zaplanowaną wizytę w ruinach. Ci, którzy mieli aryjski wygląd, chcieli odwiedzić bunkry i miejsca, w których walczyli, ponieważ jednak Cywia chciała do nich dołączyć, a nikt nie miał odwagi jej odmówić ani zasugerować, że jej żydowskie rysy twarzy mogłyby narazić innych, pomysł zarzucono. W mieszkaniu przy Pańskiej 5 było tak tłoczno, że nikt nie mógł znaleźć tam dla siebie jakiegoś cichego kąta. Ciągły stres, strach przed zdemaskowaniem i ogrom decyzji, jakie trzeba było podjąć, prowadziły do częstych sporów, szczególnie między Cywią i Antkiem, którzy byli swego rodzaju przewodnikami grupy i często zapamiętale sprzeczali się ze sobą. Kłócili się wtedy, krzyczeli na siebie i podnosili głos tak, jakby nikogo wokół nie było.

W mieszkaniu spory toczono głównie o przebieg walk i strategię. Cywia i jej przyjaciele próbowali nakreślić sytuację ogólnoświatową po zakończeniu wojny i nierzadko dyskutowali o tym, co dzieje się na Ziemi Izraela. Kwestią wzbudzającą największe emocje była oczywiście zemsta na Niemcach i różne indywidualne sprawy, które należało z nimi rozliczyć.

Nie dochodziło jednak tylko do konfliktów, kontynuowano również ważną inicjatywę, podjętą przez Cywię i Icchaka, kiedy jeszcze przebywali w kryjówce przy ul. Komitetowej. Zachęcali i namawiali ludzi przybywających do ich mieszkania, wśród których znaleźli się także dawni funkcjonariusze i przywódcy społeczności, by usiedli i spisali relację dotyczącą ich życia od wybuchu wojny. Był to początek projektu rejestrowania wspomnień przez ocalałych z Zagłady, mający na celu uświadomienie światu, co się stało.

[33] Luba Gawisar, [Z członkami Żydowskiej Organizacji Bojowej po aryjskiej stronie] [w:] *Dapai Edut* [Karty świadectwa], red. Cwika Dror, Tel Awiw: Beit Lohamei Hagetaot, 1983, s. 296. Budynek ten stał w okolicy, gdzie wcześniej mieściło się małe getto, a mieszkania, które się w nim znajdowały, wynajmowano Polakom.

Życie w mieszkaniu przy Pańskiej także nagle dobiegło końca, gdy kryjówka została „spalona". Jeden z kurierów wpadł i złamał się w czasie przesłuchania. Dużo wiedział na temat organizacji, znał nazwiska i adresy jej działaczy oraz ludzi znajdujących się na liście pomocy, w tym adres kwatery głównej przy Pańskiej, co stanowiło zagrożenie dla wielu, postanowiono zatem opuścić to miejsce i znaleźć nowe kryjówki. Luba dostała nowe dokumenty i wynajęła mieszkanie na Żoliborzu. To tam wrócili Antek i Kazik po wielu dniach tułania się po mieście. Cywię przeniesiono do lokalu na ul. Twardej 23, którego właścicielem był Polak, oddany bojownikom Feliks Rajszczak, i gdzie mieszkali już Tuwia Borzykowski i Lejzor Lewin z rodziną. Miesiąc później, już w styczniu 1944 r, Cywię i Lejzora Lewina z rodziną przeniesiono do innej kryjówki.

Po kilku miesiącach wszyscy wrócili na Pańską 5, gdzie 6 czerwca 1944 r. dowiedzieli się o lądowaniu aliantów w Normandii i otwarciu drugiego frontu. Tuwia Borzykowski wspominał, że wszyscy tak się rozemocjonowali i byli tak zaintrygowani przebiegiem wydarzeń, że pozwolili sobie na chwilę dziecinady: „Icchak Cukierman, Marek Edelman i Kazik skoczyli na mnie. Byli tak szczęśliwi w związku z otwarciem drugiego frontu [...], że rzucili na mnie koc i zawlekli mnie na łóżko, gdzie pokazali mi, co i jak [...]. Po chwili Cywia stanęła po mojej prawej stronie, próbując ich odciągnąć"[34].W tym czasie wynajęto kolejne mieszkanie przy ul. Leszno 18, do którego wprowadzili się jakiś czas później. Kryjówkę przygotowano za ceglaną ścianą, gdzie mieściło się dziesięcioro ludzi; to tu przechowywano broń i archiwa Żydowskiej Organizacji Bojowej oraz Droru. Izrael Lewin, syn Lejzora, przebywający z Cywią w kilku kryjówkach, wspominał, że choć wszyscy uważali Antka za przywódcę, jego zdaniem „dzięki sile, determinacji i realistycznemu podejściu do życia to Cywia [była rzeczywistym przywódcą]. Był w niej jakiś kobiecy spokój, którym potrafiła promieniować na innych, szczególnie na niego"[35].

W kryjówce przy Lesznie mieszkali do wybuchu powstania warszawskiego.

W polskim powstaniu

Wybuch powstania 1 sierpnia 1944 r. ucieszył grupkę członków Żydowskiej Organizacji Bojowej, tym bardziej że zaskoczyło ono Niemców, którzy zachowywali się, jakby przestali panować nad rozwojem wydarzeń. Początek powstania „stanowił zaskoczenie" dla bojowników ŻOB, także dla Antka, ale przemożna chęć wzięcia w nim udziału po tak długim okresie frustracji skłoniła ich do podjęcia natychmiastowego działania[36].

[34] Tuvia Borzykowski, *Between Tumbling Walls*, tłum. Mendel Kohansky, Tel Aviv: Lohamei Hagetaot, s. 136.

[35] Wypowiedź Izraela Lewina przemawiającego na konferencji w Beit Lohamei Hagetaot 18 XII 2006 r.

[36] Engelking, Libionka, *Żydzi w powstańczej Warszawie*, s. 42.

W pierwszych dniach walk wielu Żydów, nie tylko tych należących do organizacji, wyszło z ukrycia, by dołączyć do Antka Cukiermana i jego przyjaciół, mieszkających razem przy ul. Leszno 18. Los zesłał im kolejną szansę, by stoczyć bój z Niemcami, i nie chcieli jej zaprzepaścić. Tego samego wieczoru omówili sytuację i postanowili przyłączyć się, ale nie pojedynczo, lecz jako przedstawiciele Żydowskiej Organizacji Bojowej. Tuwia Borzykowski zapamiętał to w następujący sposób: „Pod wieczór usiedliśmy we trójkę, Icchak, Cywia i ja […] i podjęliśmy decyzję, by spotkać się z przywódcami Poalej Syjon-Lewicy, aby ocalali członkowie ruchu wspólnie przystąpili […] do Krajowej Rady Narodowej, skupiającej przedstawicieli podziemia należących do wszystkich lewicowych oraz demokratycznych organizacji, których oczy skierowane były na Związek Radziecki”[37].

Po spotkaniu ogłosili mobilizację wszystkich zdolnych do noszenia broni Żydów, by przyłączyli się i walczyli ramię w ramię z Polakami. Mieli oczywiście świadomość, że Polacy nie zmienili nastawienia wobec ocalałych Żydów, ale wystosowana przez ŻOB odezwa stanowiła pierwszy krok w kierunku rehabilitacji po tylu tragediach, jakie spotkały żydowskich bojowników. Oznaczało to również, że ŻOB wciąż działa i że są jeszcze wolni Żydzi, którzy są gotowi i chętni do walki przeciwko Niemcom. Konflikt zbrojny miał jeszcze potrwać.

Nie wystarczyło jednak, by zmobilizować Żydów do wyjścia i wsparcia Polaków, gdyż nadal musieli się borykać z nieukrywaną niechęcią niektórych Polaków. Dowództwo ŻOB usiłowało lawirować między dwiema skonfliktowanymi organizacjami podziemnymi, w nadziei że uda im się przyłączyć do AK jako żydowski oddział powstańczy. Armia Krajowa nie miała jednak zamiaru włączyć do swej operacji oddziału żydowskiego (kilkudziesięciu ludzi). W najlepszym wypadku natykali się na obojętność, w najgorszym na wrogość i antysemityzm. Po odejściu od AK z pustymi rękami Antek zwrócił się do lewicowej Armii Ludowej, od której otrzymał ciepłe przyjęcie i pozwolenie na dołączenie jako zjednoczony oddział żydowski. Uzgodnili, że dołożą wszelkich starań, by pozostać razem, otrzymali wspólny przydział jedzenia, wszystkim się dzielili i razem mieszkali. Dowódcy AL doceniali udział organizacji żydowskiej w walkach na terenie getta i starali się uniknąć bezpośredniego zagrożenia życia ocalałych żobowców, proponując im przeróżne lokalizacje na kwaterę główną. Bojownicy jednak uparcie twierdzili, że chcą czynnie przystąpić do powstania: „Przyłączyliśmy się do powstania, by walczyć, a nie po to, by udawać, że jesteśmy bojownikami”, stwierdziła Cywia. Decyzja ocalałych Żydów, by przystąpić do walki po stronie Polaków, miała czysto ochotniczy charakter. Co więcej, każdy, kto stawał do boju, próbował namówić swych towarzyszy, by trzymali się z dala od linii ognia, bo wszyscy wiedzieli, jak ważne jest ocalenie życia tych, którzy przetrwali getto. Czuli, że niektórzy z nich muszą przeżyć, by dać świadectwo i opowiedzieć światu o śmierci pobratymców. Nikt jednak nie chciał się poddać i „zostać wybranym jako historyczny «eksponat»” akurat wtedy, gdy nadarzyła się okazja, by stoczyć walkę z Niemcami. Do tej pory siedzieli w swych

[37] Borzykowski, *Between Tumbling Walls*, s. 136.

kryjówkach, sfrustrowani i bierni. Cywia, mając dość bezczynności, naciskała, by zacząć działać i przyłączyć się do powstania. Wierzyła, podobnie jak wielu innych, że do Warszawy wkrótce wkroczy Armia Czerwona”[38].

W końcu ich oddział rozmieszczono przy jednej z głównych barykad w pobliżu Wisły, niedaleko Niemców, gdzie przez kilka dni uczestniczyli w ostrych walkach o „Czerwony Dom”. „Powierzono nam obronę jednej z głównych barykad na rogu ulic Rybaki i Mostowej, niedaleko Wisły, naprzeciw umocnionych niemieckich posterunków”[39]. Antek został przedstawicielem ŻOB w Armii Ludowej. Żydowscy bojownicy – 22 osoby – zostali włączeni do 2. oddziału 3. kompanii AL. „Nie stanowiliśmy znaczącej siły militarnej”, przyznała Cywia, ale „ważny był fakt uczestnictwa żydowskiego oddziału zbrojnego w powstaniu”. Zdawali sobie sprawę z wagi ich uczestnictwa w walce, ponieważ byli przedstawicielami narodu, który został wymordowany, i stali się symbolem waleczności Żydów.

Po wielu dniach walk żydowskim bojownikom skończyły się amunicja i jedzenie, a Niemcy rozpoczęli ostrzał artyleryjski i bombardowanie Starego Miasta, systematycznie je burząc. Po ataku powietrznym przyszedł czas na natarcie, które zmusiło tysiące Polaków do opuszczenia domów. Wtedy to, w największym ferworze walki, Antek zwołał członków organizacji w celu przedarcia się przez front, dotarcia do kryjówki przy ul. Leszno 18 i uratowania archiwaliów ŻOB i Droru. Simcha Rotem (Kazik) po wielokroć przyznawał, że był wtedy wściekły i nie mógł pojąć, dlaczego musieli ryzykować życiem dla jakichś papierów, ale ostatecznie przystał na to, po tym jak jego odmowa doprowadziła do strasznej kłótni, ponieważ nadal uważał Antka za swojego dowódcę. Na szczęście udało im się uratować część materiałów i bezpiecznie wrócić[40].

Grupka bojowników żydowskich przetrwała nasilające się walki na Starym Mieście i przenosiła się z jednego miejsca na drugie. Losy powstania były już jednak przesądzone, a dowódcy obydwu polskich organizacji zaczęli szukać odpowiedniego sposobu na wycofanie się z pola walki. 27 sierpnia 1944 r. żołnierze otrzymali rozkaz, by skierować się do centrum miasta. Na rogu ulic Świętojerskiej i Nowiniarskiej żydowscy bojownicy zeszli do kanałów wraz z ludnością cywilną.

Niemcy wciąż wrzucali do kanałów granaty, powodując wiele ofiar, część ciał poniósł wartki nurt. Następnego dnia w południe, po kilku godzinach dramatycznej wędrówki, wynurzyli się z kanału wychodzącego na plac Krasińskich.

29 sierpnia Cywia i Icchak dotarli do domu Basi i Adolfa Bermanów. Basia opisała w swym pamiętniku przybycie grupy ludzi odzianych w łachmany, dowodzonych przez bosego Antka, który nosił niemieckie okrycie, był „obszarpany, z obwiązaną,

---

[38] Aleksandra Sołowiejczyk-Guter, [Polskie powstanie w Warszawie] [w:] *Dapai Edut B* [Karty świadectwa B], s. 148.

[39] Lubetkin, *Zagłada i powstanie*, s. 150; zob. także Borzykowski, *Between Tumbling Walls*, s. 155.

[40] Według Kazika większość tych, którzy z nim poszli, była niezdolna do walki; Sarid, *Be-miwhan he-anut weha-pedut…*, s. 389 [zob. też Rotem, *Wspomnienia bojowca ŻOB*, s. 136 – przyp. red.].

rozkudłaną głową". Za nim weszła „drobna dziewczyna z czołem i szyją w plastrach i opatrunkach, w której domyślam się Cywii". Obok niej znajdował się Marek Edelman, „czarny chłopiec w wojskowej czapce i długim gumowym płaszczu, który prawie wlecze się za nim po ziemi"[41]. Członkowie grupy udali się prosto do łóżka na krótką drzemkę, po której umyli się i spożyli posiłek. Podczas ich odpoczynku Basia urządziła zrzutkę wśród przyjaciół i znajomych, co pozwoliło jej zgromadzić trochę ubrań, butów, papierosów, bochenek chleba oraz butelkę wódki. Postanowiła, że pozwoli im spać u siebie, dopóki się nie zorganizują, i rzeczywiście zostali u niej w domu. Z ich rozmów oraz wpisów w pamiętniku wynika, że Basia pozostawała pod wrażeniem Cywii: „jest inteligentniejsza, niż sądziłam". Nie uszło jej uwadze to, z jakim szacunkiem ludzi odnosili się do Cywii. Tak opisała postawę jednego z młodych kurierów: „pamiętam, że był ogromnie przejęty tym, że poznał u nas Antka i Celinę, postaci wprost legendarne dla niego"[42].

Wszyscy żywili nadzieję, że zbliża się czas wyzwolenia, a Adolf Berman i Marek Edelman zaczęli już nawet dyskutować na temat powojennej reorganizacji życia społeczności żydowskiej. Cywia studziła jednak ich zapał. Jej przyjaciółka wspomina: „W naszym gronie to Cywia była pesymistką. Nie lubiła żyć złudzeniami. Była na wskroś realistką, zawsze gotowa zmierzyć się z prawdą, nawet najgorszą. Powiedziała nam prosto w oczy: «zapomnijcie o Rosjanach. Wcale się tu nie zjawią w najbliższym czasie»"[43]. Przepowiednia Cywii wkrótce się spełniła. Armii Czerwonej nie spieszyło się, by przekroczyć Wisłę, i czekała, przyglądając się bezczynnie rozlewowi krwi na drugim brzegu. Ataki Niemców na Żoliborz wzmogły się 29 września, gdy wykorzystali oni czołgi (to wtedy Antek doznał uszkodzenia słuchu), co zmusiło Żydów do szukania nowych kryjówek. Tego dnia padł ostatni punkt oporu w okolicy, a polskim powstańcom nie udało się osiągnąć celu i przekroczyć Wisły. W tym czasie grupka bojowników żydowskich robiła, co mogła, by pozostać w komplecie, choć stracili kontakt z Bermanami[44]. Ponownie znaleźli się pośród zrujnowanych, palących się budynków w „deszczu ołowiu", który przegonił ich z powrotem do piwnic. W relacji złożonej w kibucu Jagur Cywia zataiła fakt, że sama prawie dostała się do niewoli niemieckiej. W czasie odwrotu, gdy drogę do Wisły blokowali już Niemcy, AL zdecydowała się ewakuować utrzymywaną na miejscu bazę, a o stojącej na posterunku Cywii zapomniano i nie dotarł do niej rozkaz o ewakuacji. Stała tam w zdobycznym mundurze, z hełmem na głowie, karabinem na ramieniu, granatami wiszącymi przy pasku i opaską podziemia polskiego na

[41] Basia Temkin-Bermanowa, *Dziennik z podziemia*, oprac. Anka Grupińska, Paweł Szapiro, Warszawa: Żydowski Instytut Historyczny i Twój Styl, 2000, s. 59.

[42] Łącznikiem tym był Józef (Józio) Ziemian (Zysman), zob.: *ibidem*, s. 122. [Zob. też Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, 302/214, Józef Zysman-Ziemian, Bez tytułu – przyp. red.].

[43] Lea Zilberstein, [Warszawa – miasto duch] [w:] *Dapai Edut I* [Karty świadectwa I], Tel Awiw: Beit Lohamei Hagetaot, 1993, s. 170.

[44] Borzykowski, *Between Tumbling Walls*, s. 167; Temkin-Bermanowa, *Dziennik z podziemia*, s. 97.

ręku; nie przyszło jej do głowy, by sprawdzić, dlaczego wszyscy bojownicy, którzy zostali wraz z nią oddelegowani, nagle zniknęli. Nie otrzymała rozkazu opuszczenia stanowiska, więc się z niego nie ruszyła. Marek Edelman wycofał się z posterunku, na którym walczył, zgubił się między ruinami i spotkał dowódcę kompanii, szukającego owej bojowniczki żydowskiej. Po jakimś czasie obaj ją spostrzegli, gdy tak stała na straży: „dziewczyna, odwrócona plecami do wszystkich, oparta o ścianę. Trzymała ogromny karabin. Pomyślałem: «To Celina». Podszedłem i rzeczywiście, to była ona. Płakała. «Dlaczego płaczesz?» – spytałem. Powiedziała, że kiedy nastąpiła kapitulacja, stała na warcie. [...] Wszędzie wisiały już białe płachty, ale ona nie dostała rozkazu zejścia z posterunku, więc nadal stała na warcie". Gdy dołączyła do zatroskanych towarzyszy, powiedziała tylko: „Stałam na warcie, wedle rozkazu"[45].

2 października, po kapitulacji, członkowie Żydowskiej Organizacji Bojowej zastanawiali się, czy ewakuować się z cywilami. „Po wielogodzinnym krążeniu nad brzegiem Wisły Marek Edelman dowiedział się o dobrze zamaskowanej piwnicy. Tam znaleźliśmy schronienie na sześć tygodni"[46], wspominała Cywia. Piwnica ta znajdowała się pod domem przy ul. Promyka, w którym mieszkały trzy starsze Żydówki, ukrywające się pod aryjskimi nazwiskami. Musieli dzielić pomieszczenie z piętnastoma osobami. Wejście do kryjówki blokowano sfatygowaną komodą, a część przeznaczona dla nich stanowiła pokoik, mierzący mniej więcej dwa na trzy metry, w którym znajdowały się tylko piecyk i zlew. Jedyne okno zakryto z zewnątrz stertą worków z piaskiem. Tłok i zaduch wykańczały ludzi.

Trudno było utrzymać pokoik w czystości oraz przestrzegać higieny osobistej – z pójściem do toalety musieli czekać do wieczora. Cywia jak zwykle od razu zaczęła opiekować się wszystkimi wokół. Przykryła podłogę kocami znalezionymi w piwnicy i rozdzieliła trochę jedzenia, jakie znalazła w opuszczonych domach, do których zakradali się nocami. Gdy nabrali trochę śmiałości, wyważyli ścianę i przenieśli się do sąsiedniej piwnicy, gdzie zainstalowali piecyk, a Cywia wraz z innymi kobietami gotowała zupy dla całej grupy.

Z czasem żywność, jaką znaleźli w pobliskich domach, skończyła się, zmuszeni więc byli ryzykować i przetrząsać dalszą okolicę w poszukiwaniu zaopatrzenia, szczególnie wody pitnej. Zawsze przed wyjściem owijali stopy szmatami, przywiązywali się do siebie sznurkami, aby nie zgubić się w ciemności, i wracali przygnębieni po odwiedzeniu wszystkich tych miejsc po raz wtóry. Pewnego dnia znaleźli wiadro pełne wody cuchnącej moczem i pomimo doskwierającego pragnienia nie zabrali go ze sobą. Gdy powiedzieli o tym Cywii, nakazała im po nie wrócić. Odcedzonej i przegotowanej wody używali do gotowania ziemniaków. Gdy zorientowali się, że ich pobyt w piwnicy nie będzie krótkotrwały, postanowili skonstruować ścisły plan dnia. Po śniadaniu spędzali kilka godzin na wykładach wygłaszanych przez

[45] Lea Zilberstein, [Warszawa – miasto duch], s. 164; Rudi Assuntino, Wladek Goldkorn, *Strażnik. Marek Edelman opowiada*, tłum. Ireneusz Kania, Kraków 1999, s. 105–106. Cywia nigdy o tym publicznie nie wspomniała. Celina to „aryjskie" imię Cywii.

[46] Lubetkin, *Zagłada i powstanie*, s. 151.

obecnych – Cywia, Antek i Tuwia Borzykowski odpowiedzialni byli za kwestie „publiczne, polityczne i naukowe". Po każdym referacie nadchodził czas na długie dyskusje, a godziny popołudniowe przeznaczano na „żarty, łamigłówki i zagadki"[47].

Wybawienie

Po opuszczeniu miasta przez mieszkańców Niemcy chodzili od domu do domu, wypędzając z każdego z nich pozostałych tam cywilów. Tuż obok piwnicy zajmowanej przez bojowników żydowskich odkryli bunkier, który zdecydowali się zająć. Usunęli z mieszkania owe trzy starsze panie. Lodzia[48] próbowała nawiązać jakiś kontakt, by uratować swych towarzyszy. 15 listopada po południu Niemcy zaczęli burzyć ścianę piwnicy, za którą ukrywali się Żydzi. W tej chwili beznadziei, gdy śmierć ponownie zajrzała w oczy wykończonej grupce bojowników, którzy mieli już w gotowości amunicję i granaty ręczne, gdyż nie chcieli wpaść żywi w ręce wroga, przybyła delegacja ratownicza, by zabrać ich do leżącego niedaleko Warszawy Grodziska.

Akcję ratowniczą przeprowadziła grupa Polaków i Żydów, ukrywających się pod aryjskimi nazwiskami. Luba Gawisar, wysłana przez Kazika do Grodziska jeszcze przed powstaniem warszawskim i zobowiązana do pozostania tam w mieszkaniu, dzielonym z Alą Margolis i lekarką Inką Szwajger[49], usłyszała od Lodzi o grupie uwięzionych w Warszawie bojowników i poprosiła swoje współlokatorki o pomoc w ich uratowaniu. Kobiety zwróciły się do członka podziemia polskiego, doktora Stanisława Świtala, który był ordynatorem szpitala Czerwonego Krzyża w Boernerowie pod Warszawą[50]. Żydowski lekarz, doktor Zelikiewicz i jego żona pracowali w szpitalu i choć reszta załogi nie miała wykształcenia medycznego, zostali, by zaoferować cywilom bezpłatną pomoc. Potajemnie udzielali też pomocy medycznej członkom podziemia i rannym partyzantom. Józef Zelikiewicz, pracujący jako niewykwalifikowany robotnik, oraz jego żona, laborantka i aptekarka, wchodzili w skład pięcioosobowego zespołu ratunkowego i gdy rozpoznali w przybyłych na leczenie ofiarach Żydów, jęli szukać dla nich schronienia i pomocy[51].

Doktor Zelikiewicz opowiedział szczegółowo, jak 15 listopada 1944 r. przyszła do szpitala młoda kobieta z Grodziska, prosząc o prywatną rozmowę z kierownikiem

[47] Temkin-Bermanowa, *Dziennik z podziemia*, s. 155; Borzykowski, *Between Tumbling Walls*, s. 193.

[48] Pseudonim konspiracyjny Lei Zilberstein, przyjaciółki Tuwii Borzykowskiego.

[49] Inka Szwajger była lekarką w szpitala żydowskim na terenie getta oraz łączniczką Bundu i ŻOB po aryjskiej stronie.

[50] Alina Margolis była łączniczką Bundu i ŻOB po aryjskiej stronie. Zgodnie z wersją Basi Temkin-Berman to Lea Zilberstein spotkała Alę Margolis i powiedziała jej o towarzyszach ukrywających się w piwnicy. Zob. Temkin-Bermanowa, *Dziennik z podziemia*, wpis z 9 XI 1944 r., s. 156.

[51] Archiwum Yad Vashem, 03/2356, Relacja Józefa Zelikiewicza, Bunkier przy ulicy Promyka, zarejestrowana w październiku 1961 r.

szpitala. Była to prawdopodobnie Ala Margolis[52].Wręczyła mu kartkę z podpisem członka konspiracji o pseudonimie „Bartosz", także lekarza – doktora Lesława Węgrzynowskiego, który w czasie powstania służył w centrum Warszawy jako naczelny lekarz Armii Krajowej. Zlecenie zawierało prośbę o udzielenie pomocy w ratowaniu siedmiu bojowników, którzy brali udział w powstaniu warszawskim. Po pół godzinie wahania doktor Świtał, pomimo ryzyka, postanowił przystąpić do działania. Bezzwłocznie stworzył pięcioosobowy zespół ratunkowy – każdy jego członek miał na ramieniu opaskę ze znakiem Czerwonego Krzyża i był wyposażony w dwie pary noszy. Na skraju Boernerowa zespół natknął się na pierwszy patrol niemiecki, lecz pielęgniarka Maria, świetnie znająca język niemiecki, zameldowała, iż wykonują rozkaz oficera SS, by z ewakuowanego Żoliborza sprowadzić dwie starsze panie. Kiedy dotarli na ul. Promyka 3, zbliżało się południe, a Niemcy, których odkomenderowano do zburzenia ściany piwnicznej, poszli na drugie śniadanie. Jako pierwsza zeszła do piwnicy Ala Margolis, krzycząc: „Celina, Celina". Tuż za nią podążali doktor Zelikiewicz oraz pielęgniarka. Szybko spostrzegli komodę, zasłaniającą wejście do kryjówki. Doktor Zelikiewicz nie rozpoznał żadnej ze stojących przed nim osób, a Cywia wspomniała później, że spoglądał na nich „krzywo", gdyż podejrzewał, że są członkami AK i dopiero później odkrył tożsamość ludzi, których uratował[53]. Po krótkiej naradzie postanowili, że na jednych noszach położą ciężko chorego Zygmunta Warmana, a na drugich Marka Edelmana, któremu ze względu na typowo żydowskie rysy twarz zabandażowano całą głowę[54]. Cywia i Tosia Goliborska[55] miały na sobie chłopskie ubrania i każda niosła na plecach worek pełen staroci. Z pewnymi przygodami wieczorem wszyscy szczęśliwie dotarli do szpitala, gdzie zostali umyci i przeszli badania lekarskie. Później doktor Świtał wydał eleganckie przyjęcie dla uratowanych i ratowników: „W czasie posiłku, kiedy zdawałem swoją relację, rozdałem wszystkim witaminy [...] i w obawie o problemy żołądkowe spowodowane głodowaniem, wyjaśniłem im, że muszą rzuć każdy kęs tak długo, jak to możliwe, [bo] w nadchodzącym czasie muszą być zdrowi"[56]. Nie zadawał żadnych pytań i dopiero po wojnie, gdy spotkał Zygmunta Warmana, dowiedział się, kim byli ocaleni przez nich ludzie. Kilka

[52] Mogła to być jednak Lea Zilberstein. Doktor Świtał zdał relację z wydarzeń w swoim domu w 1982 r., którą spisał Binyamin Anolik, członek kibucu Lohamei Hagetaot, [„Delegacja ratownicza". Opowieść dr. Stanisława Świtała] [w:] *Dapai Edut A* [Karty świadectwa A], Tel Awiw: Beit Lohamei Hagetaot, 1987, s. 108.

[53] Cywia i Antek spotkali doktora Zelikiewicza wraz z żoną po wyzwoleniu Warszawy i usłyszeli ich historię o ukrywaniu się na aryjskich papierach.

[54] Zygmunt Warman – asymilowany Żyd, po wojnie został sędzią polskiego Sądu Najwyższego. Wśród pozostałych znajdowali się Cywia i Antek, Tosia Goliborska, Tuwia Borzykowski, Marek Edelman i Julek Fiszgrund.

[55] Pracowała jako lekarka w szpitalu w getcie warszawskim.

[56] Relacja doktora Świtala, s. 113 [zob. też Stanisław Świtał, *Siedmioro z ulicy Promyka*, „Biuletyn ŻIH" 1968, nr 1–2, s. 207–210 – przyp. red.]; Borzykowski, *Between Tumbling Walls*, s. 20.

dni później, kiedy Niemcy zarządzili zamknięcie szpitala, doktor Świtał przeniósł ich do kliniki na Jelonkach.

Kiedy już trochę doszli do siebie, Cywia i Antek rozpoczęli poszukiwania kryjówek dla przyjaciół, a sami wprowadzili się do mieszkania Luby Gawisar. 6 grudnia 1944 r. odwiedzili ich Basia i Adolf Bermanowie[57]. Rozmowom nie było końca, a historie, które Basia usłyszała o ich przygodach, „brzmiały, jakby były zmyślone. Tyle w nich było cudów i niespodziewanych spotkań". Kiedy dowiedziała się, że stracili pieniądze, które dostali od niej na Żoliborzu, wręczyła im tysiąc dolarów.

W tym czasie Kazik znalazł dla nich odpowiednią kryjówkę we Włochach niedaleko Grodziska, mogli więc zacząć przygotowywać się do zimy i odrodziła się między nimi bliska przyjaźń, a Basia opisała dwa kolejne dni spędzone w towarzystwie Antka, Celiny i innych. „Powitaniom i serdecznościom nie ma końca. Wieczorem wyprawiają na naszą cześć lukullusową ucztę. Są sznytki, śledzie, galareta z nóżek, gęś pieczona, wódka, ajerkoniak (cudo!), ciasteczka-krokiety, herbata i jabłka. […] Gadamy do późnej nocy. […] Potem wszyscy kładą się pokotem na sienniki i zasypiają"[58].

W mieszkaniu w Grodzisku, gdzie zostali do wejścia Armii Czerwonej, Cywia i Antek przechodzili trudny okres. Wielką tajemnicą była ciąża Cywii, o której wiedzieli tylko Luba i Marek Edelman[59].

Cywia pokłóciła z Antkiem, bo ona chciała usunąć ciążę, a Antek zdecydowanie się temu przeciwstawiał. Cywia nie zmieniła jednak zdania i przerwała ciążę. Antek bardzo cierpiał z tego powodu, nawet wiele lat później, gdy napomknął: „ból dzieci straconych jeszcze przed urodzeniem – także Cywii i mojego – ja ten ból od tamtego czasu odczuwam; na każdy ból – szklaneczka, ale w sumie [stało się] to nieznośne"[60]. Picie, które zaczęło się po zamordowaniu jego rodziny i zburzeniu getta, oraz smutek z powodu oddalenia od tego, co działo się na terenie getta i od towarzyszy broni, nasiliły się.

17 stycznia 1945 r., w dniu wkroczenia Armii Czerwonej do Warszawy, właściciel mieszkania poinformował ich o zbliżających się sowieckich czołgach, Cywia i Antek udali się więc na rynek. W ich sercach nie zagościła radość, stali przybici, w żałobie, pośród tłumu uszczęśliwionych ludzi. „W godzinach popołudniowych ukazały się radzieckie czołgi. Ludzie całowali się i ściskali. My zaś, Żydzi, staliśmy smutni i przygnębieni", opowiadała Cywia na konferencji w kibucu Jagur.

Niedługo później zwołano zebranie ŻKN, na które jęli się zjeżdżać wszyscy ocalali, szukający bliskich i zbierający najświeższe informacje. Cywia zaangażowała się w niesienie pomocy nie tylko znajomym członkom ruchu i ŻOB, lecz także całej

[57] Borzykowski, *Between Tumbling Walls*, s. 206.

[58] Temkin-Bermanowa, *Dziennik z podziemia*, s. 160.

[59] Z rozmowy z Lubą Gawisar. Ahuwa, siostra Cywii, powiedziała mi przed śmiercią, że Cywia wspomniała jej o ciąży i aborcji, ale nie rozwodziła się nad tym.

[60] Cwika Dror, [Oni tam byli – z ocalałymi], Tel Awiw: Hakibbutz Hameuchad i Beit Lohamei Hagetaot, 1992, s. 112.

żydowskiej społeczności ocalałych z Zagłady. Antek stał się znaną w polskich kręgach postacią oraz bohaterem żydowskiego ruchu chalucowego w Warszawie[61].

Z języka angielskiego przełożyła *Ewa Felska*

Słowa kluczowe
Cywia Lubetkin, Żydowska Organizacja Bojowa (ŻOB), Żydzi, strona aryjska, Warszawa, Zagłada

Abstract
This article presents the biography of Cywia Lubetkin focusing on her fate during the German occupation and the period of her activity in the Jewish underground, her engagement in the combat and her hiding on the "Aryan" side. It bases mostly on Cywia's interviews and texts and talks about the evacuation of the fighters after the fall of the Warsaw ghetto uprising and the fate of that handful of survivors. They contacted the Polish underground, cooperated with Żegota (Council to Aid for Jews [*Rada Pomocy Żydom*]) helping many hiding Jews, preparing for further combat against the Germans and planning post-war life in the Jewish state. Cywia was actively engaged in that activity, she provided inspiration and help and organized the everyday life of the group of people living together. The Jews also participated in the Warsaw Uprising and after its fall a few of them were successfully evacuated from a house in the Żoliborz district of Warsaw, partly thanks to Cywia's initiative.

Key words
Cywia Lubetkin, Jewish Fighting Organization [*Żydowska Organizacja Bojowa*, ŻOB], Jews, "Aryan" side, Warsaw, Holocaust

[61] Neima Barzel, *To the End and Back – The Meeting of the Leaders of the Ghetto Uprising and the Israeli Society*, Jerusalem: Bialik Institute, 1998, s. 31.